



Lepiej mniej, lecz lepiej

Starsi Czytelnicy pamiętają zapewne to hasło, które – dla mnie przynajmniej – wiąże się nierozłącznie z komuną. Dla młodych wyjaśnienie. W przodującym ustroju, gdy panowała gospodarka planowa, a dla przedsiębiorstw państwowych rynek nie miał praktycznie znaczenia, decydującym elementem oceny przedsiębiorstwa było wykonanie (lub ewentualnie przekroczenie) „normy”. A norma polegała na wyznaczeniu ILOŚCI wyprodukowanych elementów (samochodów, wagonów, statków, odkurzaczy, zboża, bydła...). Nikt nie przejmował się jakością tej produkcji, bo jakość trudno zweryfikować, jeżeli nie działa rynek. W rezultacie powstało koszarne marnotrawstwo: produkowano wiele rzeczy, których nikt nie chciał, bo po prostu nie nadawały się do użycia. Wszyscy starali się przekraczać normy (od tego zależała premia) i w rezultacie straty narastały. Wtedy właśnie (bodaj w „Polityce”) pojawiło się to tytułowe hasło. Dużo farby drukarskiej i taśmy maszynowej zużyto, aby jakoś wyperswadować „decydentom”, że tak dalej nie można. Decydenci reagowali, wydawali jakieś zarządzenia, które oczywiście nie działały, bo nie mogły działać w systemie postawionym na głowie.

Z dzisiejszego punktu widzenia należałoby, być może, błogosławić tę sytuację, bo był to bodaj najważniejszy powód upadku realnego socjalizmu.

Obawiam się, że w naszym szkolnictwie wyższym (może zresztą nie tylko wyższym) zbliżyliśmy się dość blisko do stanu, który właśnie opisałem. Liczy się tylko liczba: liczba studentów. Produkcja absolwentów rośnie, poziom spada. Marnujemy masę – czasem naprawdę znakomitego – materiału.

Sądzę, że nikt w Polsce nie chce, aby nasze szkoły wyższe skończyły tak, jak realny socjalizm. Cieszy więc, że świadomość upadku jest powszechna, a narzekania na uniwersyteckich korytarzach zaczynają osiągać stan krytyczny. Problem polega jednak na tym, że nie bardzo wiadomo, jak z tej sytuacji wybrnąć. Z jednej strony, ogarnięcie

edukacją jak największej liczby młodych ludzi leży niewątpliwie w interesie naszego kraju i jego dalszego rozwoju. Z drugiej strony, niska jakość tej edukacji i jej nieprzystosowanie do realnych potrzeb prowadzi prostą drogą donikąd.

Teoretycznie wyjście jest proste: należy wzmocnić selekcję i doprowadzić do tego, aby studia kończyli tylko ludzie, którzy naprawdę na to zasługują. Dlaczego to nie działa? Z tej samej przyczyny, dla której apele o podniesienie jakości nie działały w przodującym ustroju. Wadliwy system finansowania, oparty wyłącznie na kryteriach ilościowych i formalnych, nie pozwala na zrealizowanie najbardziej oczywistych postulatów. Ten system trzeba zmienić.

Ale czym go zastąpić? Najlepiej oczywiście rynkiem, tyle że rynek w tej branży rozwija się – z natury rzeczy – powoli, bo skutki słabego wykształcenia nie objawiają się natychmiast. Widać pierwsze jaskółki, ale nie bardzo chciałbym czekać następne 20 lat. Zwłaszcza że tymczasem nasze najlepsze uczelnie mogą nie wytrzymać presji i zejść do poziomu średniaków.

Na razie jednak nie pojawia się na horyzoncie żadna rozsądna alternatywa. Nie chodzi mi o jakiś idealny system, o *panaceum*, bo pewnie takiego nie ma, ale o to, aby przynajmniej zahamować (lub choćby spowolnić) upadek. Niestety, jak dotąd, nikt nie pofatygował się, aby coś takiego zaproponować; co gorsza, nie widzę nawet chęci do publicznej dyskusji na ten temat.

Dlatego najwyższy czas, aby najlepsze polskie szkoły wyższe wzięły sprawę w swoje ręce, zaproponowały i przeforsowały takie metody finansowania, w których jakość kształcenia będzie istotnym parametrem. Taka akcja niewątpliwie ociera się o zamach stanu i trzeba do niej dużo odwagi. Wiem, że to trudne, wiem, że spowoduje płacz i zgrzytanie zębów, ale po prostu nie ma innego wyjścia. Nikt inny tego nie zrobi. A zrobić coś trzeba.

Koniecznie.

ANDRZEJ BIAŁAS

Marzec 2012



Autorytety

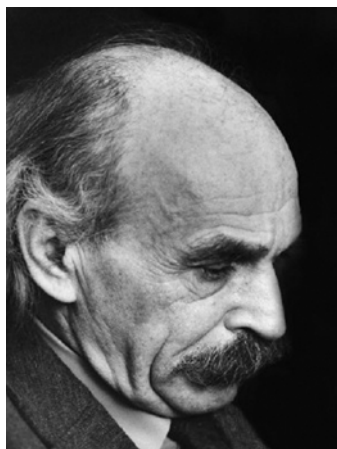
Władysław Kunicki-Goldfinger

1916–1995

WŁODZIMIERZ ZAGÓRSKI

Profesor – wystarczy zajrzeć do pierwszego z brzegu europejskiego wydawnictwa encyklopedycznego (choćby *Dictionnaire de Langue Francaise* – Hachette 1990), by dowiedzieć się, że słowo to pochodzi z łaciny i oznacza kogoś, kto publicznie jasno wyklada swoje przekonania. Wtedy spełnia wymogi niezbędne, by być nazwanym – profesorem.

Właśnie takim – prawdziwym – profesorem był Władysław Kunicki-Goldfinger, zarówno w sprawach dotyczących nauki, jak i w kwestiach społecznych. Obie te dziedziny w oczywisty sposób zespalają się w osobie prawdziwego nauczyciela, jakim był właśnie Profesor – najpierw Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej (1948–1955), potem Uniwersytetu Wrocławskiego (1955–1961) i wreszcie, w latach 1961–1986, Uniwersytetu Warszawskiego. Na każdym z nich, skupiając wokół siebie grupy młodych, tworzył zarodek krajowej mikrobiologii, którą trzeba było budować od nowa w zmiążdżonym przez okupację i wygnania społeczeństwie.



Władysław
Kunicki-Goldfinger

foto. Marek Ostrowski

Jego długoletnia działalność naukowa odzwierciedla sukcesję paradygmatów mikrobiologii, przechodzącej w drugiej połowie XX wieku rewolucję związaną z odkryciem funkcji genetycznej DNA. W latach czterdziestych uważano, że mikrobiologia jest domeną, w której zastosowanie znajdują zasady Lamarcka, przyjmujące, że to wpływ środowiska kształtuje cechy dziedziczne. Wstępne prace Profesora zgodne były z tym podejściem, propagowanym na podstawie badań kinetyki wzrostu bakterii przez angielską szkołę C.N. Hinshelwooda. Na początku lat pięćdziesiątych stało się jasne, że podłożem zmienności bakterii są procesy związane z osobniczymi zmianami w DNA.

Rozpoczęła się wówczas era genetyki bakterii, a u nas jej istotnym twórcą stał się Profesor. W jego zespołach podjęto pionierskie wówczas prace nad transformacją bakterii, rekombinacją genetyczną u grzybów niższych, dziedziczeniem plazmidowym. To jego kolejne laboratoria ukształtowały korpus dziś czynnych genetyków, zajmujących się inżynierią genetyczną, genomiką czy mikrobiologią środowiskową lub medyczną.

Działo się to w specyficznym kontekście. Stalinizm, jeszcze nie niewygaśnięty, odrzucał genetykę Mendlowską, wskazującą na istnienie ciągłości genetycznej. System MELSowski¹ oparty był bowiem na wierze, głoszącej, że komunistyczne warunki społeczne po 2–3 pokoleniach doprowadzą do powstania „nowego człowieka”, odmiennego od człowieka historycznego. A to oczywiście zakładało, że organizmy są w pełni plastyczne. Ta filozofia otrzymała od genetyki formalnej straszny cios, bo okazało się, że zmienność dziedziczna organizmów żywych – a więc i człowieka – wynika z mutacji w DNA i nie zależy od woli Ojca Narodów czy innego demiurgicznego myśliciela. Profesor był jednym z tych, którzy przyczyniali się do załamania systemu opartego na kłamstwie poprzez rygorystyczne opowiedzenie się za wolnością nauki, ujawniającą bezsensy biologii MELSowskiej.

Wykład współczesnej genetyki bakterii, prowadzony przez Profesora w ciągu wielu lat i formujący ów wspomniany tu korpus genetyków, został przez niego utrwalony w podręczniku *Życie bakterii*, mającym już osiem wydań, uzupełnianych przez jego uczniów.

Ten podręcznik był i jest nowatorski. I co do treści, bo nie ogranicza się do suchego opisu zjawisk dotyczących bakterii, lecz umieszcza je w kontekście generalnym, wiążąc mikrobiologię ze środowiskiem, medycyną, rolnictwem i wreszcie ewolucją. I co do formy; język jest żywy, a dowcipne ilustracje Szymona Kobylińskiego, dzięki paradoksalnemu spojrzeniu karykaturzysty, ułatwiają zapamiętanie głównych linii wywodu. Z taką swoistą mnemotechniką, dziś często stosowaną w anglosaskich podręcznikach, zetknąłem się po raz pierwszy czytając właśnie ten podręcznik.

Profesor miał żywy umysł, nie znosił nudzenia, marudzenia i gładzenia. Tu wspomnę, iż pewnego razu zechciał, by administracja Uniwersytetu kupiła mu do gabinetu leżankę – był już wtedy wiekowy, pobołęwał go kręgosłup, więc chciał od czasu do czasu się wyciągnąć, czytając czy redagując prace przeznaczone do druku w stworzonych i długo redagowanych przez niego „Acta Microbiologica Polonica”. Kwesor uznał to za fanaberię. Wystąpił więc Profesor o zakup „podkładelka populacyjnego”, co zabrzmiało zgodnie z oczekiwaniami wobec języka naukowego, i leżanka wyładowała w Zakładzie.

Naukę Profesor traktował poważnie. W esejach pisanych w późniejszym okresie swojej działalności zdolność do zdobywania wiedzy uznawał za centralną zdobycz ewolucji prowadzącej do ukształtowania naczelnych.

W 1956 roku Profesor przywiózł do Polski szczep *Escherichia coli* k2, wzorcowy w badaniach genetyki molekularnej bakterii. Otrzymał go bezpośrednio od Joshuy Lederberga (Nagroda Nobla 1956) podczas wizyty w jego laboratorium. To był bezcenny dar, pozwalający nam pracować w zgodzie ze standardami zaawansowanych laboratoriów zachodnich, a tylko praca ze zdefiniowanymi szczepami pozwala na uzyskiwanie wyników mających rezonans międzynarodowy.

¹ Skrót określający ówczesnie ideologię budowaną w oparciu o myśli Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina.

► Zakład Profesora był dla polskich badaczy źródłem owych zdefiniowanych szczepów. Moją pracę magisterską poświęciłem rozkładającym garbniki enzymom, wydzielanym przez *Aspergillus*. Właściwy szczep, oczywiście za poradą Profesora, uzyskałem właśnie z tej kolekcji, którą Zakład budował w oparciu o szczepy osobiście otrzymane przez Profesora od Guido Pontecorvo, jednego z twórców genetyki grzybów niższych. Należy pamiętać, że szczepów wzorcowych nie przekazuje się byle komu, tylko uznanym naukowcom, i za takiego uważała Profesora międzynarodowa społeczność mikrobiologów.

Doktorat poświęciłem rozpoznaniu enzymów oddechowych *Mycobacterium*. I tym razem część mikrobiologiczna mojej pracy prowadzona była pod okiem Profesora; nie dziwi więc, że był on jednym z jej recenzentów. Egzamin doktorski pamiętam niezłe, bo zdawałem go w dwa tygodnie po wyjściu z więzienia, ale nie o to członkowie komisji mnie przepytawali, tylko o mechanizmy oddychania komórkowego.

Egzamin zdałem, pracę obroniłem. Wyrzucono mnie z Uniwersytetu, ale zatrudnienie znalazłem w październiku 1968 roku w Instytucie Biochemii i Biofizyki PAN, kierowanym wówczas przez Wacława Gajewskiego, gdzie akurat była tzw. „rezerwa etatowa”, jako że w kwietniu tegoż roku sekretarz PAN wyrzucił z Instytutu jego wicedyrektora, czyli właśnie Władysława Kunickiego-Goldfingera. Mieli dość tych jego stosunków międzynarodowych i niewłaściwych przyjaźni z opozycją oraz wystąpień w obronie studentów. Trzeba było dopiero Aleksandra Gieysztorą, by przeproszono za to Profesora.

Musiałem się zająć habilitacją w zakładzie nieodżałowanego Przemysława Szafrąńskiego. Praca znów była z pogranicza mikrobiologii i biochemii, bo dotyczyła syntezy białek bakteriofaga f2. Temat wyobrazili sobie Szafrąński i Kunicki, a odpowiednie szczepy bakterii i wirusa otrzymałem od profesora Kunickiego, który ściągnął je z Uniwersytetu Karola w Pradze.

Tu glossa. Czesci oczywiście przekazali szczepy Profesorowi i – tym samym – laboratorium polskim bez problemu. Byli jednak dość enigmatyczni co do źródła szczepu wirusowego, wyizolowanego niedawno (co wszyscy wiedzieli) w USA przez Zindera. Było to cymelium – pierwszy, łatwo dostępny, naturalny RNA informacyjny! Laboratoria biologów molekularnych na całym świecie nadstawiły uszu. Kilka europejskich pracowni poprosiło Zindera o próbki tego cuda. Dobry obyczaj naukowy nakazywał przekazanie ich wiarygodnym laboratoriom. Zinder jakoś się z tym nie śpieszył i na listy odpowiadał ogólnikowo, że może..., że potem...

No cóż, westchnęli wirusolodzy, uruchomili hodowlę odpowiedniej bakterii i po kilku godzinach wrzucili do hodowli porcję na kawałki... list Zindera, zawierający grzeczną odmowę. Po 24 godzinach bakterie zlizowały, bo namnożył się w nich ów tak pilnie strzeżony przez odkrywcę wirus. Namnaża się on (o czym donosił Zinder) w ilościach olbrzymich i mowy nie ma, by w laboratorium hodującym go na skalę przemysłową nie doszło do choćby niewielkiego skażenia skądinąd formalnie nieskazitelnego listu. *Habent sua fata epistuli* tym razem.

Zapewne z tego niezbyt legalnego źródła dotarł szczep do braci Czechów, czym oczywiście nie chcieli się chwalić.

Pracę nad f2 skończyłem kilku publikacjami, a moją habilitację recenzował oczywiście również Profesor. Te ciągłe kontakty z nim i jego zespołem sprawiają, iż mogę chyba aspirować do tego, że należałem do Jego wychowanków.

Jak wspominałem, w zgodzie z wymogami stojącymi przed uczonym-nauczycielem, Profesor nadawał swej działalności także wymiar społeczny. Nakaz działania społecznego był oczywisty w tradycji polskiego pozytywizmu, a szczególnie wśród środowisk socjalistycznych, formowa-

nych pod zaborem. Za tą postawą, przyjętą przez Profesora, stała tradycja rodzinna. Urodzony w Krakowie, był synem prawnika Zygryda Goldfingera i Walerii Kunickiej. Wychowywał się pod opieką wuja – który go usynowił – Władysława Kunickiego, za czasów carskich konspiratora, członka PPS, w wolnej Polsce człowieka lewicy i wolnomularza.

Studia odbył w Krakowie, gdzie w 1938 roku uzyskał stypendium i podjął pracę w Katedrze Mikrobiologii Rolnej Uniwersytetu Jagiellońskiego. W Krakowie zetknął się m.in. z Odonem Bujwidem, profesorem medycyny, twórcą pierwszych w Polsce szczepionek. Po wrześniu 1939 przedostał się do Lwowa, gdzie spotkał Rudolfa Weigla – światowej sławy uczonego, twórcę szczepionki przeciwtyfusowej.

Tu w czerwcu 1940 został aresztowany przez NKWD i zesłany na Syberię. Po podpisaniu paktu Sikorski-Majski i amnestii dotarł z zesłania do Armii gen. Andersa. Szeregowiec Kunicki-Goldfinger przeszedł jej szlak bojowy aż do frontu włoskiego. W 1946 roku wylądował w Egipcie, a potem w Palestynie, gdzie pracował w stacjach sanitarnych i prowadził laboratoria analityczne.

W 1947 roku, jak wielu żołnierzy II Korpusu Polskiego, repatriował się do Polski. O jego kolejnych miejscach pracy w kraju już wspominałem. Trudno się dziwić, że człowiek o takim doświadczeniu i o przekonaniach odpowiadających ideałom przedwojennej PPS był w 1956 roku jednym z przywracających wolność nauki, zniszczoną przez stalinizm. Wraz z profesorami: Chmielewską, Gajewskim, Kraczkiewiczem, Raabe, ks. Szulecą i wielu innymi stworzył na Wydziale Biologii UW środowisko ludzi wolnych, niepodatnych na wszelkie naciski. Dzięki tym ludziom w latach 60. i 70. wolna myśl uniwersytecka miała na tym Wydziale jedną ze swoich heideggerowskich „wysp przetrwania”. Nie mając w zwyczaju naginania karku, Profesor nie mieścił się w ramach socjalizmu realnego, czemu dawał czynny wyraz. W 1978 roku współtworzył Towarzystwo Kursów Naukowych, które zainicjowało działalność Uniwersytetu Łatajacego, prowadzącego niezależną działalność edukacyjną.

W nazwach i formach działania instytucje te odwoływały się do tradycji organizacji niepodległościowych o podobnym profilu, działających na przełomie wieku XIX i XX w zaborze rosyjskim. To nawiązanie odzwierciedlało ciągłość polskiej zdolności do tworzenia społecznych struktur – wolnych w niewoli.

W 1980 roku Profesor wziął udział w tworzeniu Towarzystwa Popierania i Krzewienia Nauk – będącego kolejną niezależną od władz strukturą. W stanie wojennym podjął działalność w podziemiu „solidarnościowym”, prowadząc wraz z Barbarą Skargą, Stefanem Amsterdamskim, Wacławem Gajewskim, Witoldem Karczewskim i Andrzejem Ziabickim program stypendialny, fundowany przez Solidarité France-Pologne, a kierowany we Francji przez Piotra Słonimskiego. Pamiętam, że głęboka konspiracja tego programu wymagała pseudonimów. Wacław Gajewski występował jako „Eukariont”, a Władysław Kunicki-Goldfinger był „Prokariontem”. Biologdy oczywiście wiedzieli dlaczego. Korzystaliśmy i my w IBB PAN z tych sieci powiązań, ułatwiających młodym biologom, pozbawionym pracy i środków do życia w kraju, zdobywanie staży zagranicznych.

W 1987 roku Profesor został wiceprzewodniczącym odnowionej w podziemiu Polskiej Partii Socjalistycznej. Wreszcie, w 1989 roku wziął udział w obradach „Okrągłego stołu”, reprezentując stronę „solidarnościową” w „podstoliku” poświęconym sprawom nauki. Czynny był też w reaktywacji Warszawskiego Towarzystwa Naukowego. Późniejsze lata poświęcił zagadnieniom filozofii przyrody, publikując liczne szkice z tej dziedziny.

Władysław Kunicki-Goldfinger pozostawił nam po sobie dwa dary: przykład uprawiania dobrej nauki i wzór godnego życia.

Rodzina Mitteleuropa

15 czerwca 2011 odsłonięto na warszawskim Ursynowie, przed kościołem pw. Bł. Władysława z Gielniowa pomnik Jánosa Esterházy, bohatera dwóch narodów – węgierskiego i polskiego. W 2010 r. w „Bibliotece Więzi” ukazała się książka nieżyjącej od dawna Marii Mycielskiej *Ułaskawiony na śmierć. Rzecz o Jánosie Esterházym*¹.

Maria Mycielska, z d. Esterházy, młodsza siostra Jánosa, poświęciła wszystkie siły i wyczerpała wszystkie możliwości, aby najpierw uratować ukochanego i podziwianego brata od śmierci z wyroku władz stalinowskich, później uwolnić ciężko chorego z więzienia, wreszcie odzyskać jego prochy i pochować w sposób godny zasług.

Zasługi trzeba poznać, gdyż należą do wspólnego losu narodów Europy Środkowej, a prześladowanie, jakie dotknęło Esterházy, skłania do rewizji mniemań o wyjątkowości naszego polskiego doświadczenia w różnych momentach historycznych, na pewno w XX wieku.

Hrabia János Esterházy urodził się w r. 1901 w rodzimym majątku Újlak, niedaleko Nitry, położonym wówczas na terytorium Górnych Węgier, w obrębie monarchii austro-węgierskiej. Po pierwszej wojnie światowej ten obszar znalazł się w granicach Czechosłowacji, teraz należy do Słowacji, ale w Újlaku nie ma już Esterházych ani Mycielskich, gdyż wygnani stamtąd, rozproszyli się po świecie.

János – po kądzieli wnuk Stanisława Tarnowskiego, rektora UJ i prezesa Akademii Umiejętności – studiował ekonomię w Budapeszcie (1916–1920), by gospodarować w swoich dobrach. Jednak koło historii i zapewne odziedziczone skłonności – ojciec był członkiem Izby Wyższej Parlamentu Węgierskiego – postawiły mu inne zadania.

Po pokoju w Trianon (1920) zaangażował się w obronę praw mniejszości węgierskiej na terenie Czechosłowacji, a w r. 1932 stanął na czele Krajowej Partii Chrześcijańsko-Społecznej (później Partia Węgierska), głoszącej idee solidaryzmu, społecznej nauki Kościoła i domagającej się równych praw dla wszystkich narodów zamieszkujących Europę Środkowo-Wschodnią. Będąc od r. 1935 posłem do Zgromadzenia Narodowego Republiki Czechosłowackiej, wielokrotnie ostrzegał przed zbliżeniem ze Związkiem Sowieckim, widząc w tym zagrożenie dla całego regionu.

Pośród wszystkich dwuznaczności polityki swojego państwa i państw sąsiednich, János Esterházy w centrum swoich działań stawiał prawa człowieka, co w epoce ścierania się totalitaryzmów było znacząco prekursorskie. Po napaści Niemiec hitlerowskich na Polskę pomagał uchodźcom wojskowym i cywilnym, a po ujawnieniu zbrodni katyńskiej upowszechniał wiedzę o sowieckim ludobójstwie, tak ją nazywając. W r. 1942 jako jedyny poseł wstrzymał się od głosu w sprawie ustawy o wysiedleniu Żydów ze Słowacji; wcześniej pomagał prześladowanym Żydom, ukrywając ich w swoich dobrach, znajdując im pracę, wspierając finansowo.

W końcu r. 1943 pozbawiono Jánosa Esterházygo mandatu, oskarżono o zniesławianie państwa słowackiego, Partię Węgierską rozwiązano, uznając ją za... nazistowską. W kwietniu 1945, kiedy Front Narodowy Czechów i Słowaków ogłosił deklarację ścisłej współpracy ze Związkiem Sowieckim, tego węgierskiego dyplomaty, polityka, publicystę

aresztował w swoim gabinecie w Bratysławie Gustav Husák, pełnomocnik ministra spraw wewnętrznych, zwiabiwszy tam propozycją współpracy z nowymi władzami, po czym wydał go Sowietom.

Proces w Moskwie zakończył się skazaniem na 10 lat łagru. W książce Marii Mycielskiej zamieszczono przejmujące relacje towarzyszy powojennego zesłania, których hrabia Esterházy, ciężko chory na gruźlicę, podtrzymywał na duchu postawą spokojnego poddania się losowi, wiedząc, że jest niezasłużony i niesprawiedliwy. Umacniała go w tym pogłębiająca się wiara.

16 września 1947 Słowacki Trybunał Narodowy skazał węgierskiego patriotę na śmierć – zaocznie, bez przestuchania świadków. W wyniku ekstradycji przewieziono go do Czechosłowacji, jednakże prezydent Gottwald aktem łaski zamienił karę śmierci na dożywocie. Rozpoczęła się wędrówka ciężko chorego człowieka po więzieniach, a równocześnie nieustające peregrynacje jego siostry, „anioła dobroci, Maryszki”, jak nazywał ją w listach, do dygnitarzy rozmaitego szczebla z petycjami o ułaskawienie, do adwokatów, do lekarzy po świadectwa, że potrzebna jest choremu streptomycyna, i do brata z paczkami (surowo limitowanymi przez władze więzienne) oraz z listami od matki i starszej siostry Luizy, które wyemigrowały do Francji. Dokładne zapiski z tych lat – w kalendarzykach, notesach, na kartkach – znalazły dzieci autorki 30 lat po jej śmierci. Wydane w książce dokumentują dramatyczne starcie dwóch światów na ziemi, która w nowej powojennej sytuacji stała się obca dla rdzennych mieszkańców.

Marii Mycielskiej w zabiegach o ułaskawienie brata pomagali liczni krewni i powinowaci, przyjaciele, a także dawni pracownicy újlackiego majątku, przynależący do świata ukształtowanej wiekami europejskiej cywilizacji – niezależnie od pozycji, jaką w tym świecie kiedyś zajmowali. Z jej zapisków dowiadujemy się o trapiącej całą rodzinę – a było w niej pięcioro dzieci – biedzie, która martwi tylko dlatego, że ciężko zdobyć produkty potrzebne do ratowania zdrowia Jánosa. Naprzeciw był świat pozbawiony reguł, w jakim wychowywano pokolenia mieszkańców dworów i domostw, bez stałych punktów odniesienia, świat, z którym dialog nie był możliwy.

János Esterházy zmarł w więzieniu w Mirovie na Morawach 8 marca 1957. Jego prochy nie oddano rodzinie. Zaczęła się druga faza starań siostry – teraz o pamięć, o obecność w historii wielkiego patrioty, niezłomnego obrońcy praw wszystkich narodów Europy Środkowej do godnego życia i współzycia w tym regionie boleśnie powikłanego sąsiedztwa.

W r. 1993 János Esterházy został zrehabilitowany w Rosji. O rehabilitację w Republice Czeskiej zabiega od lat córka, Alice Esterházy-Malfatti, mieszkająca w Rzymie.

Prezydent Lech Kaczyński odznaczył go pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za pomaganie Polakom podczas wojny. Tablice pamiątkowe umieszczono na dziedzińcu mirowskiego więzienia i w krypcie rodzinnej kościoła OO. Dominikanów w Tarnobrzegu. Warszawski pomnik to kolejny znak należytej pamięci.

MAGDALENA BAJER

¹ Maria z Esterházych Mycielska, *Ułaskawiony na śmierć. Rzecz o Jánosie Esterházym*, wybór i opracowanie Imre Molnár, przedmowa Maciej Koźmiński, wprowadzenie Zofia Mycielska-Golik, fragmenty listów wybrał Piotr Mycielski, przekład tekstów z języka węgierskiego Małgorzata Moczulak. Biblioteka „Więzi”, Wrocław 2010.

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak – grafika; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.



W Kawiarni Naukowej PAU i „Dziennika Polskiego”

Modyfikowanie rzeczywistości, czyli jak powstrzymać GMO

MARIAN NOWY

Kawiarnia Naukowa Polskiej Akademii Umiejętności i „Dziennika Polskiego” zaprasza na kolejne spotkanie. Dr hab. Rafał Barański (Uniwersytet Rolniczy w Krakowie) przedstawi wykład pod tytułem: „Modyfikowanie rzeczywistości, czyli jak powstrzymać GMO”. Spotkanie odbędzie się w poniedziałek, 19 marca br. o godz. 18.15 w Dużej Sali Akademii przy ul. Sławkowskiej 17.

Dr hab. Rafał Barański jest biotechnologiem, zajmuje się genetyką, hodowlą i biotechnologią roślin. W trakcie doktoratu odbył roczny staż w Uniwersytecie w Birmingham w Wielkiej Brytanii (1994), gdzie zapoznał się z najnowszymi technikami analizy molekularnej DNA roślin. W tym czasie, dzięki środkom unijnym TEMPUS, powstało w krakowskiej Katedrze Genetyki, Hodowli i Nasiennictwa UR jedno z pierwszych na uniwersytetach rolniczych w Polsce laboratorium analiz molekularnych. Po powrocie prowadził więc równoległe badania z wykorzystaniem tak kultur tkanekowych, jak i markerów molekularnych DNA i izoenzymów w hodowli roślin.

Organizmami genetycznie modyfikowanymi zaczął interesować się przed dwunastu laty. Będąc na rocznym stypendium naukowym NATO w strategicznym instytucie badawczym roślin ogrodniczych w Wielkiej Brytanii (Horticulture Research International, Wellesbourne), poznał techniki otrzymywania roślin genetycznie modyfikowanych. Po powrocie do kraju jako jeden z pierwszych w Polsce uzyskał pozwolenie ministra środowiska na prowadzenia badań z GMO i rozpoczął opracowywanie metod transformacji genetycznej marchwi. W konsekwencji, dzięki włączeniu do genomu marchwi nowych genów pochodzących z mikroorganizmów oraz ziemniaka, otrzymał rośliny o podwyższonej tolerancji na choroby grzybowe. Badania prowadzone głównie w trakcie trzyletniego stażu w Niemczech zaowocowały serią publikacji naukowych, które stanowiły podstawę habilitacji w 2009 r.

Jego działalność naukowa ma dwa kierunki: badania zarówno o charakterze podstawowym (np. otrzymywanie i badanie genetycznie modyfikowanych roślin czy ocena zmienności genetycznej), jak i o potencjalnym znaczeniu aplikacyjnym, ważnym dla udoskonalania procesu hodowli nowych odmian. Współpracuje naukowo z żoną, dr hab. Małgorzatą Barańską, chemikiem z Uniwersytetu Jagiellońskiego, która kieruje jedną z najważniejszych w Polsce grup badawczych zajmujących się spektroskopią dyspersyjną. Ta ścisła współpraca genetyka-biotechnologa i chemika, z jednoczesnym

wykorzystaniem unikatowej na skalę światową aparatury badawczej, zaowocowała rozwojem badań interdyscyplinarnych i jest udokumentowana licznymi wspólnymi artykułami naukowymi w znaczących czasopismach naukowych.

Dr hab. Rafał Barański jest redaktorem naczelnym czasopisma naukowego *Folia Horticulturae*. Gdy rozmawiamy o sprawach wydawniczych, przyznaje, iż najbardziej irytuje go brak rzetelności w przekazywaniu informacji i wyciąganie nieuzasadnionych wniosków. Brak takiej rzetelności jest szczególnie nagminny w przypadku informacji o GMO,



Dr hab. Rafał Barański

pojawiających się w środkach masowego przekazu. Przyznaje, iż naukowcom niezwykle trudno przekazać wiedzę w sposób przystępny i zrozumiały, gdyż w naturze naukowca tkwi chęć dogłębnego poznawania złożonych zjawisk i do ich opisu stosuje specjalistyczne, niezrozumiałe dla większości terminy. W przeciwieństwie do polityków i aktywistów unika uproszczeń i haseł propagandowych. Zwykle ma też wystarczającą satysfakcję z samego faktu dokonania odkrycia. Tymczasem w powszechnej opinii Polaków zakorzenił się już demoniczny strach przed odmianami GMO. Są one oskarżane chociażby o działania chorobotwórcze, wymieranie pszczoł czy degradację ekosystemów i próbuje się ograniczyć ich wykorzystanie przez wprowadzanie coraz bardziej restrykcyjnych regulacji prawnych. Tymczasem ▶



Wydarzenia

► w innych rejonach świata produkty inżynierii genetycznej stają się coraz bardziej powszechne, a uprawa odmian roślin GM jest uważana za najszybciej wdrażaną technologię, jaka kiedykolwiek miała miejsce w historii rolnictwa. W naszej rozmowie dr Barański nie stroni od zdecydowanych sformułowań: – W chwili, gdy średnio co dziesiąty hektar na świecie obsiany jest GM odmianą, koncepcja kraju wolnego od GMO kojarzy mi się z komunistyczną propagandą „Coca-cola to Twój wróg”, o czym dzisiaj przypomina już tylko plakat wystawiony w Galerii Sztuki Socrealizmu w Kozłówce. Historia pokazała jednoznacznie, że funkcjonowanie w izolacji gospodarczej jest jednak niemożliwe, jeśli oczekuje się rozwoju przy jednoczesnym zapewnieniu podstawowych praw obywatelskich.

– Przysłuchując się wypowiedziom znaczących osób publicznych w naszym kraju, mam nieodparte wrażenie, że żyję w świecie urojonym, wolnym od prawdy naukowej i zmodyfikowanym przez propagandę, gdzie populistyczne hasła o iluzorycznym zagrożeniu mają sprawić, abym

był wdzięczny za podjęte działania ograniczające wykorzystanie GMO i tym samym czuł się bezpieczny – mówi dr Barański. – Osobiście uważam, że jest wystarczająco dużo realnych zagrożeń w naszym codziennym życiu, a demonizowanie GMO jest niehumanitarne. Nie zgadzam się na powstrzymywanie osiągnięć myśli naukowych, za które zostały przyznane Nagrody Nobla i które po wdrożeniu sprzyjają rozwojowi innowacyjnej gospodarki, dostarczającej produkty o wyższej jakości bądź produkty nowe, takie, które nie byłyby dostępne bez udziału biotechnologii, a mogące przyczynić się do poprawy jakości życia. Jestem za rzetelną oceną zarówno korzyści wynikających z wdrażania nowych produktów biotechnologii, jak i związanego z tym ryzyka, jednak ocena taka musi opierać się na weryfikowalnych faktach naukowych i odnosić się do skutków innych rozwiązań, które miałyby być wykorzystane jako alternatywa – konkluduje dr Barański.

Zapraszamy do Kawiarni Naukowej. Zapowiada się ciekawa dyskusja.

MARIAN NOWY

15.03.2012, godz. 11.00

Sala im. Stefana Ślōpka przy ul. Rudolfa Weigla 12 we Wrocławiu

Posiedzenie naukowe

Międzywydziałowej Komisji Przyrodniczo-Medycznej PAU

Dr n. med. Dmitry Nevozhay,

Biologia syntetyczna: inżynieria genetyczna XXI stulecia

19.03.2012, godz. 18.15, Duża Aula

Kawiarnia Naukowa

Polskiej Akademii Umiejętności i „Dziennika Polskiego”

Dr hab. Rafał Barański,

Modyfikowanie rzeczywistości, czyli jak powstrzymać GMO

20.03.2012, godz. 11.00, Mała Aula

Posiedzenie naukowe

Komisji Środkowoeuropejskiej PAU

Dr Agnieszka Kastory,

Losy Europejskiej Komisji Dunaju po drugiej wojnie światowej

20.03.2012, godz. 18.00, Sala 31

Posiedzenie naukowe

Komisji Filologii Klasycznej PAU

Ks. prof. dr hab. Henryk Pietras SI,

Ustawodawstwo synodalne

w odniesieniu do herezji w późnym antyku

21.03.2012, godz. 15.00, Mała Aula

Posiedzenie naukowe Wydziałów PAU:

- Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego
- Przyrodniczego
- Lekarskiego

Prof. dr hab. med. Kalina Kawecka-Jaszcz,

Sód a prewencja nadciśnienia tętniczego – aktualny stan wiedzy

21.03.2012, godz. 18.00, Mała Aula

Posiedzenie naukowe

Komisji Historii i Kultury Żydów PAU

Dr hab. Eugenia Prokop-Janiec, prof. UJ,

Klasa szkolna jako przestrzeń polsko-żydowskiego kontaktu kulturowego

22.03.2012, godz. 15.00, Mała Aula

Posiedzenie naukowe

Komisji PAU do Badań Diaspory Polskiej

Dr Krzysztof Smolana,

Polacy – uczestnicy interwencji francuskiej

w Meksyku w latach 1863–1868

23.03.2012, godz. 12.00, Sala 24

Posiedzenie naukowe

Komisji Paleogeografii Czwartorzędu PAU

- Dr W. Granoszewski
- Dr T. Malata
- Dr O. Polechowska
- Prof. dr hab. E. Stworzewicz
- Prof. dr hab. A. Wójcik

Zapis paleoekologiczny najstarszych osadów glacialnych

i peryglacialnych w profilu Jawornika

na Pogórzu Strzyżowskim w Karpatach Zachodnich

23.03.2012, godz. 17.15, Mała Aula

Posiedzenie naukowe Komisji Astrofizyki PAU

Dr Andrzej Odrzywołek,

Niektóre problemy pomiaru odległości we Wszechświecie

Zapraszamy na posiedzenia, które odbędą się w gmachu PAU przy ul. Sławkowskiej 17 w Krakowie

Informacje na temat posiedzeń i konferencji można znaleźć na stronie internetowej PAU – www.pau.krakow.pl